

"Zamek Malahide"

Emilia Kubiak kl. 3c gimn.
Zespół Szkół nr 2 im. S. Staszica w Szamotułach
Gimnazjum nr 4

Rozdział 1 "Fatalny dzień"

To był fatalny dzień. Szef się na mnie uwziął. Od samego początku mojej pracy w firmie Housebud- firmie budowlanej, jestem niedoceniana. Nigdy nie zapomnę mojej pierwszej rozmowy z moim szefem. Pamiętam jego minę i dokładnie w słowo w słowo co powiedział:

-"Panno Talbot rozważyłem pani prośbę o przyjęcie pani na stanowisko mojej sekretarki i z wielką niechęcią przyznaje pani tę pracę, ale tylko dlatego, że nie mam innych chętnych na to stanowisko. Proszę się pilnować, nie spóźniać się, najlepiej przychodzić pół godziny przede mną, gdyż będzie pani ponosić konsekwencje swojej wszelkiej nieodpowiedzialności."

Chodzę do pracy na godzinę ósmą, ale że mój szef, którego nienawidzę zażyczył sobie abym przychodziła pół godziny przed nim, jestem w biurze już o siódmej trzynastej. Zazwyczaj pracuje do osiemnastej, ale bardzo często zabieram pracę do domu, bo muszę napisać jakiś formularz, umowę itp. Choć mój szef uznaje mnie za kompletną oferemę i nieudacznicę, to ja biegle posługuje się językiem angielskim w przeciwieństwie do niego.

Pamiętam jak rok temu poprosił mnie, abym przetłumaczyła mu dokumentację która przyszła z Anglii. Siedziałam nad tym w domu z cztery godziny, miałam do przetłumaczenia dziesięć stron maszynopisu. Kiedy przyniosłam mu przetłumaczony tekst powiedział "dziękuję". Przyznam szczerze, że liczyłam na podwyżkę choć "dziękuję" wypowiedziane z jego ust w stosunku do mnie było niezwykłą odmianą. Widziałam na jego twarzy ponizienie, że musi mi dziękować, nie ukrywam miałam dużą satysfakcję. Ale dzisiaj przesadził. Obraził mnie przy wszystkich. Nazwał mnie sierotą, której nikt nie kocha i nie dziwi się, że moi rodzice mnie nie chcieli.

Powiedział to przy prawie wszystkich pracownikach na zebraniu, omawialiśmy wówczas podpisanie nowego kontraktu, które miało się odbyć za tydzień ale do niego nie dojdzie, ponieważ "ktoś" nie wysłał umowy z oczekiwaniami do firmy z którą teraz mieliśmy współpracować. Tym kimś byłam ja. Jak mogłam zapomnieć! To było oczywiste, że ten dzień był moim ostatnim w tej firmie i, że jestem zwolniona. Ale zanim jeszcze mój szef wykrzyczał mi to prosto w twarz - bo to było oczywiste, że taki miał zamiar-

wstałam i powiedziałam sobie, że nie dam mu tej satysfakcji.

-Zwalniam się - powiedziałam. Nie chcę pracować w tej beznadziejnej firmie z ludźmi którzy są wredni, fałszywi i nietolerancyjni.-I wyszłam.

Ale w głębi serca bardzo mnie zabolęły jego słowa zwłaszcza "Jesteś sierotą[...] ", "[...] nie dziwie się że twoi rodzice cię nie chcieli". Otóż ja jestem sierotą.Urodziłam się 13 maja 1994 roku i nazywam się Larissa Talbot. Tyle wiem z kartki, która była przypięta do koszyka, w którym leżałam pod drzwiami sierocińca w Szamotułach. Opuściłam go, gdy skończyłam 18 lat, czyli dokładnie w datę zakończenia szkoły ogólnokształcącej. Od tamtej pory jestem samodzielna i samotna. Mam brązowe, kręcone włosy, zielone oczy i jestem niska. Aktualnie mieszkam w Poznaniu w małej kawalerce. Uwielbiam tam wracać i oglądać przez okno ludzi, którzy cały czas gdzieś biegną, nie zatrzymują się , załatwiają swoje własne sprawy, nie przejmując się tym, że ktoś ich podgląda.

Rozdział 2 "Spadek"

Obudziłam się o szóstej z przyzwyczajenia. Wstałam i nie wiedziałam co, mam ze sobą zrobić. Zazwyczaj śpieszę się do pracy, a teraz mam pierwsze wakacje w swoim życiu. Niechciane wakacje. Poszłam biegać nad Maltę. Pierwszy raz w życiu nie interesował mnie czas i ani razu nie spojrzałam na zegarek. Nawet nie zauważyłam kiedy minęły trzy godziny. Gdy wracałam, zabrałam pocztę. Wzięłam długi prysznic, zjadłam coś i zaczęłam otwierać pocztę. Wśród ulotek i różnego rodzaju reklam znalazła się zielona koperta z napisem Juliet Talbot testament. Od razu zaciekała mnie zbieżność nazwisk. Otworzyłam.

*Wniosek o stwierdzenie nabycia spadku
Miejscowość:Malahide*

*data 01.01.2014r.
Sąd Rejonowy w Irlandii*

Wnioskodawca: Juliet Talbot

Uczestnicy:Larissa Talbot

*Wniosek o stwierdzenie nabycia spadku po: Juliet Talbot
Wnoszę o stwierdzenie nabycia spadku po Juliet Talbot, zmarłej w dniu
30.10.2013 roku, ostatnio zamieszkałej w zamku Malahide
Jako spadkobierców ustawowych zmarła pozostawiła (Larisse
Talbot-wnuczkę, ostatnią żyjącą spadkobierczynię rodziny Talbotów)
Spadkodawczyni sporządziła testament, w którym widnieje iż Larissa Talbot
otrzymuje w
spadku zamek Malahide znajdujący się w miejscowości Malahide.
Prosimy o natychmiastowe zgłoszenie się do Sądu Rejonowego w
Malhaide i odebrania kluczy do zamku.*

Sąd Rejonowy w Malhaide

Doznałam szoku. Juliet Talbot to moja babcia. Niestety, jestem ostatnią spadkobierczynią rodziny Talbotów, co oznacza, że już nie mam rodziny. I zmarła mnie data 01.01.2014 rok, a dziś jest 07.06.2014. Ten list wysłano sześć miesięcy temu. Siedziałam tak i wpatrywałam się w ten list aż ktoś nie zapukał do drzwi. Wstałam i otworzyłam, ale nikogo nie było, pomyślałam, że na pewno dzieciaki robią sobie psoty, kiedy ja mam ogromne problemy. Co mam teraz zrobić?? Zaryzykować i od tak pojechać do Irlandii? Co prawda mam trochę oszczędności na koncie bo oszczędzałam na wakacje, ale jeśli to jest kłamstwo, oszustwo. Nie mogłam dalej o tym myśleć i położyłam się spać. Miałam koszmary. Śniło mi się, że ktoś do mnie co chwile puka do drzwi, ja otwieram za trzecim razem, a na progu stoi mężczyzna z nożem wbitym w serce, który mówi mi, że się zemści. I tak mój sen się kończy. Wstałam o piątej, nie mogłam dalej spać. Chciałam znaleźć coś w Internecie na temat Malhaide. Włączyłam komputer. Wpisałam zamek Malhaide Irlandia.

Pierwszy artykuł :

"Zamek Malahide położony jest na 100 hektarowym, zabytkowym obszarze parkowym. Od 1185 aż do 1975 roku był siedzibą rodową Talbotów, oczywiście z małymi przerwami w czasach zawieruch wojennych i podbojów Irlandii przez Anglię. W dzisiejszej sali bankietowej zwanej Grand Hall znajduje się wielkie malowidło przedstawiające historyczną bitwę nad rzeką Boyne w której zginęło 14 krewnych Talbotów, którzy w tejże sali wspólnie zjedli ostatnie swoje śniadanie w życiu. Zamek jest raczej mały wewnątrz ale bardzo przytulny. Zapewne jego zaletą jest ogromny park i chodząc po zamku i patrząc przez jego okna, ma się wrażenie że życie w takim zamku było bardzo przyjemne."

Drugi artykuł :

"W zamku podobno jest pięć duchów – ale najlepiej „traktowany” wydaje się duch „Puck”. Puck był jednym z nadwornych błaznów rodziny Talbot. Tenże Puck zakochał się w Lady Eleonorze Fitzgerald, która była przytrzymywana w zamku przez Henryka VIII ze względu na swoje rebelianckie skłonności. W pewną grudniową noc, znaleziono Pucka przy murach zamku z przebitym sercem. Zanim zmarł, Puck poprzysiągł że będzie nawiedzał zamek dopóki władca zamku nie pojmie za żonę kobiety z ludu, ale nie skrzywdzi nikogo jeśli osoba z rodziny Talbotów będzie przebywać w zamku. Podobno pojawia się zawsze gdy dzieje się na zamku coś co mu się wyraźnie nie podoba – ostatni raz pojawił się w roku 1976 podczas aukcji wyposażenia zamku. W sali bankietowej znajdują się małe drzwi – zwane drzwiami Pucka – podobno zawsze przez nie przechodzi gdy się pojawia. Krążą również plotki, że głównym powodem wyprowadzki Juliet Talbot wraz ze swoim mężem jest strach przed Puckiem, który miał prześladować i gnębić psychicznie Juliet. Kobieta nigdy nie oddała zamku państwu, ani go nie sprzedała. Przypomnijmy, że Juliet miała córkę Rose wraz z swoim mężem Thomasem, która zmarła w tym właśnie zamku przez upadek na schodach. Policja zajmująca się tą sprawą jednogłośnie stwierdziła, że śmierć Rose wyglądała jak zabójstwo a nie ajk wypadek, jednak z braku dowodów umorzono sprawę. Thomas po śmierci małżonki wbił sobie nóż prosto w serce. Zmarł. Istnieją jeszcze plotki, iż małżeństwo przed śmiercią Rose chciało dopełnić swoją rodzinę. Podobno Rose zaszła w ciążę i urodziła dziewczynkę. Jednak nie ma na to dowodów a zmarła 30.10.2013 roku Julie Talbot nigdy nie wypowiedziała się na temat tych plotek."

Wyłączyłam komputer. Nie mogłam dłużej tego czytać. Miałam mamę, która żyła ale najprawdopodobniej ktoś ją zabił. Ktoś albo coś??? A mój tata zabił się z miłości do mojej matki. Pierwszy raz od bardzo dawna zaczęłam płakać. Trwało to około godziny po czym spojrzałam na zegarek, była godzina czternasta. Włączyłam komputer z powrotem. Wpisałam: bilet lotniczy do Irlandii...

Rozdział 3
"Dublin"

Siedziałam w samolocie. Myślałam o tym, co mnie czeka. Jak wygląda zamek? Może dowiem się czegoś więcej o mojej rodzinie? Czegoś bardziej

pozytywnego, np. że byli dobrymi ludźmi, dowiem się jak poznali się moi rodzice. Może sama kogoś poznam? Nagle z rozmyślań wyrwał mnie obcy głos.

-Dzień dobry. Będziemy razem siedzieć miło mi panią poznać, jestem Martin O'Neill.

Był to wysoki brunet o ciemnych oczach i tajemniczym spojrzeniu. Miał bardzo jasną cerę, wręcz białą.

-Cześć jestem Larissa!-powiedziałam

-Lecisz do Dublina?-zapytał

-Do Malahide, ale ląduję w Dublinie. Jesteś Irlandczykiem?

-Tak. A ty?

-Jestem..... W sumie nie jestem pewna, ale czuje się Polką choć od dwóch dni trochę mniej

-Dlaczego?-spytał

-To skomplikowane.-powiedziałam krótko.

Nie zwracają już uwagi na mego towarzysza nałożyłam słuchawki i słuchałam The Cranberries -"Zombie" zresztą nie przez przypadek, w końcu to irlandzki zespół. Zakupiłam również książkę przed wyjazdem pt:"Wszystko o Irlandii". Zaczęła mnie fascynować kultura tego kraju, krajobrazy, historia, chciałam wszystko wiedzieć jakby to był mój kraj.

Widok Irlandii z lotu ptaka był niesamowity. Gdy wylądowałam, znalazłam się w samym środku Dublina, czyli w stolicy Irlandii, największym mieście tego kraju oraz głównym ośrodku administracyjnym, kulturalnym, ekonomicznym i przemysłowym. Jak mogłam nie skorzystać z tej okazji?

Była dopiero czternasta godzina a mężczyzna, który miał po mnie przyjechać, aby zabrać mnie do zamku i dać mi formularze do podpisania, miał być o siedemnastej, więc miałam jeszcze sporo czasu. Odwiedziłam pobliski pub gdzie mogłam skosztować irlandzkiego jedzenia. W menu od razu mi się rzuciło w oczy to, że prawie każde danie jest z ziemniakami. Zamówiłam, więc gulasz Irish Stew co ciekawe z jagnięciną i bez marchewki, ale nawet mi smakowało. Później zwiedziłam między innymi bibliotekę Trinity i Muzeum Narodowe. Szybko mijał mi czas na poznawaniu kultury irlandzkiej. Kiedy nadeszła siedemnasta i przyjechał po mnie niski mężczyzna o rudych włosach w zielonej koszuli i o bardzo jasnej cerze.

Czyżby wszyscy Irlandczycy taką mieli?

-Witam jestem Harry Sheares a ty jesteś Larissa? To ja zawiozę cię do twojego zamku.-powiedział z uśmiechem na twarzy

-Cześć Harry-odpowiedziałam

Wsiadłam do samochodu.

-To ty naprawdę żyjesz ?-spytał zmienacka. - Nigdy w to nie zwątpiłem.

Ostatnia z rodu Talbotów.

- Tak żyję. Dużo będzie tych formularzy do podpisywania?-Spytałam, żeby zmienić temat.

Ty żyjesz i jedziesz do zamku, w którym straszy, w którym panuje duch, który nienawidzi całego rodu Talbotów, a ty tam jedziesz, niesamowite!

Jesteś naprawdę odważną kobietą!

Tym mnie przeraził. Oni naprawdę wierzą w te wszystkie duchy, wampiry i elfy? Irlandia to kraj naznaczony krwawą historią, nie dziwi zatem fakt, że są miejsca w których można poczuć dreszczyk emocji i spotkać duchy.

Oczywiście zakładając, że się wierzy w zjawiska paranormalne. A ja akurat do tych osób nie należę.

Rozdział 4

"Nowy dom"

Właśnie dojeżdżaliśmy. Malahide mieści się około 16 km na północ od Dublina, więc droga była krótka, cała podróż trwała zaledwie piętnaście minut. Zamek jest cudowny a zarazem przerażający. Miałam wrażenie, że cofnęłam się w czasie.

Wszędzie było dużo zieleni, a zwłaszcza w ogrodzie botanicznym, w którym rosły kwiaty, rośliny, których nawet nie byłam w stanie rozpoznać. Znajdują się tam wielkie, drewniane drzwi wejściowe. To jest wejście główne, ponieważ znajdują się tu jeszcze dwa wejścia tylnie. Wnętrze zamku jest nie zmienione oprócz komnat, które nie są już oświetlane kagankami, z podłóg zniknęły słomiane maty, w oknach pojawiły się szyby. Pozostały za to krzesła z drzewa orzechowego i połączane drewniane stoły z XVIII wieku oraz ręcznie tkane dywany. Na ścianach wisi dużo obrazów. Zaczęłam zastanawiać się czy to czasem nie są moi przodkowie? Następnie znajdowałam się w wielkiej jadalni, która miała ponad 20 miejsc przy stole, nad którym wisi ogromny żyrandol. W zamku znajdują się trzy korytarze. Jeden z nich prowadzi do biblioteki, w której znajdowały się książki wydane ponad 300 lat temu! Nawet mi się nie śniło, że kiedyś będę mieć własny dom a co dopiero zamek. Niestety są i złe strony tego cudownego zamku zaraz obok znajduje się cmentarz przyzamkowy, który wygląda przerażająco, gdyż nagrobki są zniszczone od starości. Z ekscytacji prawie zapomniałam, że Harry czeka. Siedział w jadalni z rozłożonymi papierami. Ich ilość mnie przerażała. On najwyraźniej zauważył moją minę.

-Miłej lektury. Pod każdą kartką poproszę podpis.-powiedział uśmiechnięty wyciągając pióro z walizki.

Siedziałam sama w wielkim pomieszczeniu, w ogromnym zamku. Harry

pojechał na zakupy, gdyż nie mam nic do jedzenia w spiżarni. Sam się zaoferował. Bardzo mili i sympatyczni ci Irlandczycy, ale dopiero teraz poczułam jak to jest siedzieć samej w zamku, w którym straszy. Harry wrócił, a ja kończyłam podpisywać ostatnie formularze, w których zawarte było przepisanie domu na mnie.

-Skończyłam- powiedziałam z ulgą.

-Cieszę się. Harry wręczył mi klucze. -Teraz ten zamek należy do ciebie. I pamiętaj jeśli będzie działo się coś niepokojącego, coś co cię przestraszy, to przyjdź do kościoła Św. Michana w Dublinie, tam mieszkam. Gdy to usłyszałam zdziwiłam się, bo o ile mi wiadomo to w pobliżu tego kościoła nie ma żadnych budynków mieszkalnych, w których ludzie mogliby się zakwaterować.

I zresztą wątpię, żeby chcieli, bo podobno podziemia kościoła są jednym z najbardziej nawiedzonych miejsc w całej Irlandii oraz znajdują się tam liczne wnęki grobowe. Leżą w nich nawet całe pokolenia z jednego rodu, jedna trumna na drugiej, niektóre trumny wraz z upływem lat skruszały i pod ciężarem zwłok, zapadły się na te leżące niżej, tworząc mieszaninę kości, czaszek, wymieszanych kończyn. Na dodatek szkielety te i trumny, pochodzą sprzed 500 lat...

Rozdział 5 "Odwiedziny Pucka"

Położyłam się spać. Pierwszy raz w nowym łóżku. Sypialnia była ogromna. Łóżko miało baldachim. Cała sypialnia była w kolorze czerwonym ze złotymi zdobieniami. Z wrażenia nie mogłam zasnąć. Dopiero po paru godzinach udało mi się to zrobić. Miałam niespokojny sen. Wydawał się bardzo realistyczny. Śniło mi się, że idę po schodach w moim nowym zamku a za mną ktoś woła, gdy się obracam, widzę go. Zakrwawioną postać, śmiejącą się ze mnie, która trzyma nóż w ręku i mówi "Rose". Co chwile to powtarza, a następnie zbliża się do mnie i wbija mi nóż prosto w serce. W tym momencie się obudziłam. Mam dość już tych koszmarów. Wstałam. Wykąpałam się. Dziś pogoda nie jest taka piękna jak wczoraj. Jest mgliście i wilgotno.

Zeszłam na dół, aby coś zjeść, gdy zobaczyłam, że wszędzie były powywracane obrazy tak, aby nie były widoczne portrety ludzi na nich przedstawionych. Przeraziłam się, nie mogłam tego wytłumaczyć logicznie. Wbiegłam z domu, nie chciałam dłużej siedzieć tam sama. Poszłam do ogrodu botanicznego. Tam widok był jeszcze bardziej przerażający, gdyż w drodze do niego na trawie były ślady stóp umazane od krwi. Nie weszłam

do ogrodu, nie odważyłam się. Bałam się tego, co mogłabym tam zobaczyć. Nie mając innej drogi ucieczki, wróciłam do domu. Gdy weszłam poczułam ogromny chłód, w środku było jeszcze zimniej niż na dworze choć pięć minut temu powiedziałabym, że jest na odwrót. Poszłam do spiżarni. Byłam strasznie głodna. Może mam halucynacje?? Gdy weszłam do spiżarni, drzwi się zatrzasnęły. Nagle usłyszałam głos. *"będę nawiedzał ten zamek dopóki władczyni zamku nie pojmie za męża, mężczyzny z ludu O'neilli, również nie skrzywdzę nikogo jeśli osoba z rodziny Talbotów będzie przebywać w zamku."* Drzwi się otworzyły. *Gdy wyszłam na korytarz zdjęcia wisiały normalnie. Nawet wyszło słońce, ale ja byłam przerażona, chyba pierwszy raz w życiu.*

Rozdział 6 "Rodzina O'neilli"

Nie wierzę w duchy. Nie wierzę też w czarną magię, lewitacje, kontakty z zaświatami, tarota, jasnowidzenie, wampiry-w cały ten bełkot o drugiej stronie. Jasne, że nie wierzę. Ja rozsądna, rozważna, inteligentna Larissa Telbot, ale nie wierzyłam również w to, że mam rodzinę, w to że kiedykolwiek poznam, kim byli moi rodzice. A teraz stoję przed kościołem Św. Michana w poszukiwaniu rudego mężczyzny, który najprawdopodobniej uzna mnie za wariatkę. Trudno. Tylko jego znam i jako jedyny zaoferował swoją pomoc w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Kościół był bardzo mroczny i ponury. Idealny do horroru. Weszłam do krypty. Spodziewałam się raczej chodnego powietrza i zapachu stęchlizny, jednak okazało się inaczej. Było ciepło, nawet przytulnie. W bok od głównego korytarza znajdują się liczne wnęki grobowe. Jednak nie było tak, jak to pisało w mojej książce "Wszystko o Irlandii". Groby były poukładane równo w odległości od siebie około metra. Wydawało się nawet jakby ktoś o nie dbał. Na środku stał Harry. Miał zmartwioną minę.

-Witaj Larissa, cieszę się, że mnie odwiedzasz.-powiedział to jak zawsze z uśmiechem na twarzy.

-Harry stało się coś strasznego- odparłam, po czym opowiedziałam mu całą historię, zaczynając od momentu kiedy opuścił zamek zaraz po podpisaniu wszystkich formularzy. Ani razu mi nie przerywał. Słuchał ani razu się nie zaśmiał, ani nie przestraszył jakby słuchał takich opowiadań na co dzień. Gdy skończyłam stwierdziłam, że pewnie ma mnie teraz za wariatkę, ale cóż, taka jest prawda.

-Dlaczego miałbym tak uważać? Spójrz tylko jesteś w kościele, pełnym grobowców. Zamiast rozmawiać w pubie jak każdy normalny Irlandczyk ja

wole spotkać się z tobą tutaj, bo tu jest mój dom. Larisso nie jestem człowiekiem. Dziwi mnie to, że jeszcze się nie zorientowałaś sama. Może twoja inteligencja ci na to nie pozwala, bo widzisz, mądrzy ludzie raczej nie wierzą w bajki, mity czy legendy. A jednym z głównych postaci mitycznych w Irlandii jest między innymi wampir. Może kojarzysz Brama Stokera i jego wspaniałą powieść grozy "Dracula"?

Pokiwałam głową. Nie byłam w stanie nic powiedzieć, ponieważ zaczęłam się domyślać, co chce powiedzieć.

-To świetnie. Widzisz ten wspaniały irlandzki autor pisał prawdę. Może trochę inną niż jest, ale jednak podjął się tego zadania i do teraz jest to jedna z moich ulubionych książek a uwierz mi było ich bardzo dużo, gdyż muszę się ci do czegoś przyznać. Jestem stary jak te grobowce, mam 500 lat. Jestem wampirem. Najbardziej jednak martwi mnie to, że Puck kazał tobie wyjść za mąż za jednego z O'neillii. Larisso, rodzina O'neilli jest to najstarszy ród wampirów. Były to najbardziej złowieszcze wampiry, jakie znałem. Aleksander O'Neill zakochał się w Elizabeth Black, która pochodziła z bogatej zamożnej rodziny. Jej ojciec za nic nie chciał się zgodzić na ślub zakochanych, więc Aleksander uciekł wraz ze swoją ukochaną do Anglii. Stęskniona para wróciła do Irlandii po dziesięciu latach. Mieli trójkę dzieci. Córkę Viktorię i dwóch synów, Jamesa i Martina. Gdy ludzie się o tym dowiedzieli, złapali Aleksandra i Elizabeth i spalili ich na stosie. Dzieci zdołały uciec do Anglii, ale wróciły niedawno i mieszkają wśród nas. Skoro czytałaś książkę Stokera to zapewne wiesz czym się żywią wampiry. Otóż ludzką krwią. Na szczęście możemy wychodzić na słońce, widzimy się w lustrach i niestraszne nam są krzyże tak jak to było w książce.

-Martin O'Neill.-stwierdziłam.-Znam go. Leciałam z nim w samolocie do Dublina.

-Ja też go znam -odpowiedział.-Jest moim dobrym przyjacielem. Z pewnością nam pomoże.

I nagle z korytarza pojawiła się ciemna postać. Po przyjrzeniu się jej, już wiedziałam, kto to jest. Przystojny, brunet z jasną cerą. Martin O'Neill.

Rozdział 7

"Puck idzie w zaświaty"

-Jak macie zamiar pozbyć się tego ducha?-spytałam

-Skoro ten duch nie może iść w zaświaty, bo obiecał, że dopilnuje tego aby ktoś z rodziny Telbotów wziął ślub z rodziny O'neilli i mieszkał w zamku.

Chciał nie dopuścić do sprzedania zamku innej rodzinie. Choć przez wiele lat nikt tu nie mieszkał, to zamek cały czas należał do tej właśnie rodziny. Za

pomocą magii wezwiemy go i strącimy do czyśćca.-powiedział Harry
Gdy tak opowiadał wydawało się to banalnie proste. A wszyscy wiedzieliśmy, że tak nie jest. Martin zna czary, więc czy to nam się uda zależy głównie od niego. Cała akcja była zaplanowana na północ. Mieliśmy jeszcze dużo czasu. Poszłam na spacer po Dublinie. Było już ciemno. To miasto wygląda pięknie o tej porze. Spacerowałam i rozmyślałam. Jak to może być wszystko prawdą? Jeszcze tydzień temu mój szef wydawałby mi się najgorszą postacią na świecie. A teraz... Duchy, wampiry i nie wiadomo co jeszcze. Zbliżała się północ. Wróciłam do kościoła. Martin i Harry czekali już w samochodzie. Byłam zmęczona. Marzyłam tylko o ciepłej kąpieli i pościelonym łóżku. Droga trwała piętnaście minut. Weszliśmy do zamku. Popatrzyliśmy na siebie z bojowymi minami.

-Zaczynamy-oznajmił Harry

Martin zaczął mówić coś po irlandzku. Nie rozumiałam ani słowa. Miałam wrażenie, jakbyśmy się cofali w czasie. Widziałam moją mamę i tatę i Juliet. Koła nas przechodziła służba z ponad pięciuset lat. I tego Pucka, ubranego na kolorowo błazna, który nieudolnie próbuje poderwać Lady Eleonor Fitzgerald. Następna scenka przedstawia Henryka VIII, który zamyka Lady Eleonor w tym zamku. Później Pucka zabijają ludzie Henryka. Nagle wszystko znika, jesteśmy w zamku nie ma żadnych ludzi tylko my. I ujawnia się przed nami duch Pucka. Martin zaczyna szybciej mówić, ale to nic nie daje. On nie znika. Mam wrażenie, że patrzy tylko na mnie. Chce mnie zabić. Czuję jego negatywną energię. Zaczyna kroczyć w moją stronę. Mam ochotę uciec, ale nie mogę, muszę tu być i mu się sprzeciwić. Stoimy teraz twarzą w twarz, gdy nagle podchodzi Martin, chwytając mnie za rękę i mówi swoją formułkę jeszcze głośniejszą niż z początku. Nagle światło się rozjaśnia. Duch znika. Zapewne poszedł do innego świata. Jestem szczęśliwa. Widziałam moją rodzinę. Nawet najstarsze pokolenia, rzadko kto ma taką okazję. O ile w ogóle ktoś ją ma.. A teraz mam w końcu spokój. Harry wyszedł. Miałam wrażenie, że był bardziej szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu. Ja zamknęłam za nim wielkie drewniane drzwi. Mimo, że odnalazłam spokój, to coś mnie dręczyło. Może strach przed powrotem ducha- może kiedyś wróci? Nie, raczej nie. A może strach przed przyszłością. W końcu znalazłam w wielkim zamku z tajemnicami, z których nikomu nie mogę się zwierzyć, no może z wyjątkiem pewnego wampira, który wzbudził moje ogromne zainteresowanie.